



Redakcja: Sławomir Poleszak (zastępca dyrektora IEŚ), Agnieszka Zajdel (sekretarz redakcji), Aleksandra Kuczyńska-Zonik, Jakub Olchowski, Konrad Pawłowski, Agata Tatarenko

Nr 1301 (41/2025) | 26.02.2025

ISSN 2657-6996

© IEŚ

Jędrzej Piekara

Obchody Dnia Zwycięstwa w Rosji i ich symbolika

Obchody Dnia Zwycięstwa od lat stanowią barometr pozycji międzynarodowej państwa rządzonego przez Władimira Putina. Lista gości, wśród których znajdują się zarówno przedstawiciele sił zbrojnych, jak i honorowi delegaci, nie tylko odzwierciedla miejsce i prestiż Rosji na arenie międzynarodowej, ale też buduje wewnętrzny mit jedności narodowej. Po inwazji na Ukrainę rosyjska pozycja w świecie uległa drastycznemu pogorszeniu, jednak rok 2025, na który przypada 80 rocznica zwycięstwa nad nazistowskimi Niemcami, zapowiada się jako moment przełomowy. Kontynuując rozpoczętą w styczniu bieżącego roku ofensywę „rozejmową”, w ramach której Kreml, jak się wydaje, stopniowo osiąga swoje cele i doprowadza do postępu rozmów „rozejmowych” na własnych warunkach, Rosja może wykorzystać Dzień Zwycięstwa – 9 maja – jako wielki finisz kampanii „rozejmowej” i nowe otwarcie dyplomatyczne. Posługując się symboliką jedności pomiędzy aliantami w 1945 r., którzy doprowadzili do upadku hitlerowskiej III Rzeszy, Rosja dążyć będzie do wspólnej celebracji tej rocznicy, co bezpośrednio oznaczać by mogło „zawieszenie broni” ze światem zachodnim, a przynajmniej z jego częścią. Symbolika historyczna objawia się również w narracji na temat Ukrainy, która – w kontekście Dnia Zwycięstwa – stawiana jest przez rosyjską propagandę na równi z nazistowskimi Niemcami sprzed osiemdziesięciu lat.

Rola Dnia Zwycięstwa w rosyjskiej polityce. W Rosji kwestie polityki historycznej, polityki pamięci oraz relacji międzynarodowych są ściśle powiązane. Bez mitu jedności państwo rosyjskie nie istnieje. Nie jest tajemnicą, że rosyjska polityka zagraniczna i wewnętrzna, przynajmniej w warstwie retorycznej, opiera się na głęboko zakorzenionych symbolach historycznych. Obchody Dnia Zwycięstwa stanowią kluczowy element budowania mitu wspólnotowego, który ma na celu ukazanie Rosji jako oblężonej twierdzy, zjednoczonej w obliczu zagrożeń zewnętrznych. Taki obraz wymaga nie tylko jednomyślności społeczeństwa, ale także całkowitego zaufania wobec decyzji władzy.

W związku z 80 rocznicą zwycięstwa Związku Sowieckiego i aliantów nad nazistowskimi Niemcami rok 2025 został ogłoszony „Rokiem Obrońców Ojczyzny”. 15 stycznia Władimir Putin spotkał się na wideokonferencji z komitetem organizacyjnym Dnia Zwycięstwa. W trakcie rozmów stwierdził, że pamięć historyczna „polega na znaczącym działaniu”, i zapowiedział kroki w kierunku dalszego honorowania weteranów drugiej wojny światowej – poprzez wypłacanie dodatków pieniężnych i nadawanie honorowych tytułów. Jego zdaniem obchody 2025 r.:

„mają ogromne znaczenie dla naszej pozycji politycznej w kraju – mam na myśli przede wszystkim wychowanie młodego pokolenia, kształtowanie patriotyzmu – a także odgrywają istotną rolę w umacnianiu jedności społeczeństwa. Każdy z nas doskonale to rozumie”.

Rola Dnia Zwycięstwa w polityce wewnętrznej jest bezpośrednio podkreślana przez reżim jako środek wychowawczy i jednoczący społeczeństwo rosyjskie. Mniej bezpośrednio, z oczywistych względów, władze Rosji mówią o międzynarodowym znaczeniu obchodów. Boykotowanie uroczystości w Moskwie jest widoczne od momentu aneksji Krymu w 2016 r., a agresja na Ukrainę w 2022 r. przypieczętowała jedynie ten proces odcinania się państw i instytucji zachodnich od Rosji, nawet tych, które poprzednio, choćby symbolicznie, w wydarzeniu uczestniczyły. Obchody 80 rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej będą przełomowe, ponieważ swoją obecność zapowiedzieli zarówno przedstawiciele świata transatlantyckiego, jak i dawne kraje związkowe ZSRR. 15 stycznia minister obrony Andriej Biełousow wskazywał, że w paradach w całej Rosji wezmą udział jednostki wojskowe z 19 zaprzyjaźnionych krajów, z których 10 potwierdziło już obecność (w tym siedem republik dawnego



ZSRR). Największym wydarzeniem ostatnich dni było jednak potwierdzenie obecności 9 maja w Moskwie przez Xi Jinpinga, przywódcę Chin.

Rosyjska propaganda widzi Dzień Zwycięstwa 2025 r. jako wydarzenie otwierające nowy „koncert mocarstw”, „Jałtę 2.0”. Nie ma tu miejsca na Unię Europejską, a trzon stanowią USA, Rosja i Chiny ([„Komentarze IEŚ”, nr 1299](#)).

Marzenia rosyjskiej propagandy. Co najmniej od listopada 2024 r. w rosyjskich mediach pojawiały się informacje na temat możliwego uczestnictwa Donalda Trumpa w obchodach Dnia Zwycięstwa w 2025 r. Jako pierwszy o takiej ewentualności wspomniał rosyjski politolog Wadim Siprow, rozwijając wątek spodziewanej obecności na uroczystościach przywódców krajów NATO, takich jak Robert Fico, premier Słowacji, oraz europejskich liderów, w tym Aleksandra Vučića, prezydenta Serbii. Siprow podkreślał wówczas, że naturalnym krokiem dla Rosji byłoby zaproszenie na obchody Trumpa.

W lutym 2025 r. rozpoczęły się oficjalne rozmowy między Stanami Zjednoczonymi a Rosją na temat zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej. Analitycy zwracają uwagę, że administracja Donalda Trumpa w radykalny sposób odeszła od dotychczasowej polityki Białego Domu, a jej przedstawiciele posuwają się do narracji bliskiej rosyjskiej propagandzie, sugerując m.in., że to Ukraina i NATO ponoszą odpowiedzialność (lub przynajmniej współodpowiedzialność) za wybuch konfliktu.

Dyskusja na temat ewentualnej wizyty Trumpa w Moskwie 9 maja nabrała tempa po wpisie opublikowanym przez prezydenta USA w serwisie Truth Social. W swoim oświadczeniu, po rozmowie telefonicznej z Władimirem Putinem, Trump zapowiedział wzajemne wizyty przywódców obu państw. Informacja ta została natychmiast podchwycona przez zachodnie media, m.in. przez francuskich dziennikarzy z „Le Point”, którzy sugerowali, że podróż Trumpa do Moskwy jest realnie rozważana i może stanowić korzyść dla jego administracji.

Na razie Donald Trump zaprzeczył doniesieniom o planowanej podróży do Moskwy, co jednak nie wyklucza możliwości zmiany stanowiska w nadchodzących tygodniach. Warto pamiętać, że Trump jest zwolennikiem polityki transakcyjnej i wielokrotnie podkreślał, że kieruje się wyłącznie interesem Stanów Zjednoczonych. Od momentu objęcia urzędu jego podejście wobec Rosji ulegało dynamicznym zmianom – od zapowiedzi zaostrzenia polityki, zwiększenia dostaw broni dla Ukrainy i umożliwienia wykorzystania amerykańskiego uzbrojenia do ataków na cele w Rosji po rozpoczęcie negocjacji pokojowych, które poskutkowały m.in. nazwaniem Wołodymyra Zełenskiego „dyktatorem”. Kulminacją tej zmiany były trudne, zakończone fiaskiem rozmowy w Rijadzie, podczas których przedstawiciele Rosji i USA nawet nie podali sobie rąk w ramach tradycyjnego „uścisku rąk dla dziennikarzy”.

Należy podkreślić, że wszelkie medialne spekulacje dotyczące rozmów pokojowych w sprawie wojny w Ukrainie oraz polityki zagranicznej Donalda Trumpa wobec Rosji (w tym ewentualnej wizyty w Moskwie 9 maja) nie znajdują obecnie potwierdzenia.

Wnioski

Temat resetu w relacjach między Rosją a częścią świata zachodniego stale gości w dyskusji euroatlantyckiej od ponad miesiąca. Rosja, której polityka opiera się nie tylko na bieżących interesach, ale także na sentymentach historycznych i instrumentalnym wykorzystywaniu narracji przeszłości, operuje zupełnie innym „arsenałem dyplomatycznym” niż administracja Donalda Trumpa. Trump prowadzi politykę transakcyjną zarówno wobec sojuszników, jak i przeciwników. Jego gwałtowna zmiana światowego modelu dyplomatycznego opiera się na powrocie do XIX-wiecznej koncepcji „stref wpływów”, mającej zastąpić politykę bloków mocarstwowych oraz ideę „końca historii”. Taki model idealnie wpisuje się w dążenia Władimira Putina, który od lat stara się podnieść rangę Rosji jako regionalnego hegemonu w obszarze euroazjatyckim.

Dla Rosji nie ma lepszego momentu na zainicjowanie resetu ze światem zachodnim niż zbliżająca się rocznica zakończenia II wojny światowej. Największe zagrożenie stanowi przekonywanie zachodnich społeczeństw, że niezależnie od obecnej sytuacji politycznej należy wspólnie świętować zwycięstwo nad III Rzeszą. Można się spodziewać, że rosyjska propaganda będzie kierować ten przekaz zwłaszcza do krajów Europy Środkowo-



Wschodniej i Południowej – państw bałtyckich, Bałkanów oraz krajów Grupy Wyszehradzkiej. Rosja prawdopodobnie przedstawi sytuację w następujący sposób: ci, którzy sprzeciwiają się nazizmowi, świętują w Moskwie 9 maja, natomiast ci, którzy wspierają współczesny „nazizm” (czyli, według rosyjskiej narracji, Ukrainę i jej prezydenta Wołodymyra Zełenskigo), odrzucą zaproszenie na obchody Dnia Zwycięstwa.

Każdy udział przedstawicieli państw zachodnich w moskiewskich obchodach – niezależnie od rangi dyplomatycznej – byłby ciosem dla Ukrainy i oznaczałby faktyczne poparcie polityki Donalda Trumpa, polegającej na porzuceniu wartości na rzecz pragmatycznej polityki transakcyjnej. Moskwa z pewnością doceniłaby gest państw, które zdecydowałyby się na udział w uroczystościach 9 maja. Należy jednak podkreślić, że przekonanie krajów naszego regionu do uczestnictwa w tych obchodach może okazać się niezwykle trudne dla Rosji. Wynika to nie tylko z faktu członkostwa w strukturach Unii Europejskiej, która nieprzerwanie prowadzi politykę proukraińską, ale także z odmiennych doświadczeń historycznych państw tego regionu. Państwa, które po 1945 r. znalazły się w bloku komunistycznym, postrzegają ten okres nie jako „wyzwolenie”, lecz jako „drugą okupację”. Ta różnica w perspektywie powoduje istotne napięcia tożsamościowe i międzynarodowe. Dobrym przykładem są Węgry, gdzie obok pomnika wyzwolicieli z Armii Czerwonej stoi pomnik ofiar terroru komunistycznego. Rosjanie bez wątpienia są gotowi do podgrzewania nastrojów społecznych na tle historycznym, jak czynią to, nieustannie przedstawiając Ukrainę jako państwo odwołujące się do nazizmu, dla którego nie ma miejsca w Europie.

Donald Trump sygnalizuje jednak fundamentalną zmianę w relacjach transatlantyckich, a Europa, NATO i Unia Europejska muszą się do niej dostosować. W tym kontekście ewentualny udział Trumpa w obchodach w Moskwie traci na znaczeniu. Oczywiście byłby to cios i policzek dla całego świata zachodniego, który w ostatnich latach gorliwie wspierał obronę Ukrainy przed agresją rosyjską, jednak cios przede wszystkim symboliczny i narracyjny. Natomiast faktyczny rozłam w świecie euroatlantyckim już się dokonuje na naszych oczach – Stany Zjednoczone zrywają z ideą bezwarunkowego sojuszu z Europą i marginalizują znaczenie różnicy pomiędzy światem zachodnim a wschodnim. Rozłam ten widoczny jest po trwających – i raz postępujących, raz zatrzymujących się – negocjacjach pokojowych między Rosją i USA. Sam fakt rozmowy o Ukrainie bez udziału Ukrainy jest oznaką tego rozłamu.

Obecność lub nieobecność Trumpa 9 maja w Moskwie jedynie ujawni, na jak zaawansowanym etapie znajduje się ten proces; pokaże także światu siłę rosyjskiej propagandy oraz to, że to rosyjska wersja polityki historycznej oraz interpretacji wydarzeń drugiej wojny światowej jest istotnym elementem pamięci o tym konflikcie. Co za tym idzie, pojawić się może zagrożenie dla regionu Europy Środkowo-Wschodniej, posiadającego doświadczenia „drugiej okupacji” – aprobatą rosyjskiej narracji historycznej, uznanie, że zakończenie wojny światowej należy świętować wspólnie ze spadkobiercą ZSRR (jest to rola, którą Rosja sama oficjalnie przyjmuje), może prowadzić w dłuższym okresie do ponownego marginalizowania narracji historycznej krajów naszego regionu.